

A close-up, high-contrast photograph of a woman's face, Karolina Kasprzak-Dietrich, with a tear on her cheek. The background is a cemetery with many wooden crosses. The overall mood is somber and dramatic.

KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH

BANDYTKA

KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH

BANDYTKA

© Copyright by Karolina Kasprzak-Dietrich

Korekta: Karolina Szastok

Okładka: Studio Million

Skład: Katarzyna Krzan

ISBN: 978-83-954942-1-5

Wydawca: Karolina Kasprzak-Dietrich



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2022

Patronat medialny:



Libra
oczytana



Tę książkę dedykuję Annie Bottazzoli. I z tej strony chcę jej też podziękować za szybką, acz skuteczną naukę języka włoskiego.

Rok 2007

– Tatusiu, dlaczego mama nie chciała z nami jechać? – Dziewięcioletnia Basia zrobiła smutną minę, jakby cały czas nie potrafiła zrozumieć, dlaczego jej mama, aż tak dużo czasu spędza w pracy, a dla rodziny nigdy go nie ma.

Ojciec dziewczynki – Jarosław Wędzikowski wielokrotnie jej tłumaczył, że mama pełni ważną funkcję prokuratora. Bezskutecznie. Basia nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego jest tak pochłonięta pracą.

Siedziała na miejscu pasażera, otulona pasami bezpieczeństwa, i obserwowała leśne widoki za oknem.

– Tatusiu, tu jest tak pięknie. Zielono i tajemniczo. Ten las chyba nigdy się nie skończy. Jakbyśmy błędzili, ale ja wiem, że z niego wyjedziemy. Mamie by się spodobało.

Jarosław Wędzikowski jechał ze swoją córką do malutkiej miejscowości Anastazewo. Przemierzali starym fordem focusem combi wąskie, leśne ścieżki, co jakiś czas zahaczając kołami o stare, spuchnięte korzenie. Razem z córką podskakiwali na fotelach samochodu, jak na trampolinie.

– Ale nas wytrząsa – rzucił Jarosław.

Zaraz potem Basia uderzyła głową o boczną szybę.

– Zabolalo cię, córuś? – zapytał zatroskany.

Była jego oczkiem w głowie, wyczekaną, jedyną córką. Widział w niej cały świat i przelał na nią całą swoją miłość. Na żonę próbował wcześniej, ale Krystyna nie była zainteresowana amatorami męża.

– Przepraszam. Postaram się tak nie pędzić. – Jarek wyhamował.

– Tatusz, jedź. Nie przejmuj się, nic się nie stało. Nie mogę się już doczekać, kiedy będziemy na miejscu. – Basia, jak na dziewięciolatkę, była bardzo dojrzała i potrafiła składać ładne i mądre zdania.

Jarek nieraz miał wrażenie, że rozmawia ze sporo starszą dziewczyną. Jej refleks, logika i szybki tok myślenia był wynikiem jego poświęcenia i czasu, który córka spędzała przed komputerem. Czasem zachowywała się wręcz jak nastolatka.

Krystyna – mama Basi, nigdy nie miała dla niej czasu. Ciągle się gdzieś spieszyła, ciągle była spóźniona. Tylko praca, praca i jeszcze raz praca. Była obowiązkowa i rzetelna, ale Jarek w głębi serca czuł, że celowo ucieka w nadmiar zadań i oddala się od rodziny. Tak, jak gdyby rodzina jej przeszkadzała. Czasem odnosił wrażenie, że Krysia się ich wstydzi. W dodatku od paru lat, odkąd przejęła stanowisko prokuratora, stała się absolutnie niedostępna, wręcz nieosiągalna. Nie można było się do niej dodzwonić. Jej telefon był ciągle zajęty, a jak w końcu się udało, to odrzucała połączenie.

Jarek przez cały okres trwania małżeństwa starał się zabiegać o jej wdzięki, przypodobać się. Dawał z siebie wszystko,

spełniał każdą jej zachciankę, ale Krystyna była zimna jak sopel lodu. Odzywała się do niego tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. Próbował z nią o tym rozmawiać, ale reago-
wała nerwowo. Kończyło się na bezradnym machnięciu ręką. Potem zamykał się w swoim pokoju, i pochłaniał kolejny podręcznik wędkarza.

Pozostawała nieczuła i niewzruszona jego staraniami. Na wszystko zamykała oczy i ani jej się nie śniło uchylić powieki. Robiła wszystko, może i nieświadomie, żeby Jarek czuł się mało ważny, i to jej się udawało. Zmieszany z błotem i zignoro-
wany czasem się czuł jak prawdziwe gówno.

Z kolei Basia była dla Krystyny koniecznością, którą musiała tolerować, ale której nie potrafiła pokochać, bo nie kochała jej ojca.

Tak bardzo marzył, żeby Krysia go przytuliła, pochwaliła, lecz to marzenie nie chciało się ziścić. Odrzucony nieraz płakał w białą poduchę. Krystyna udawała, że nie słyszy, nie chciała słyszeć. Wcześniej rano wstawiała, ubierała się w fatalaszki z najnowszej kolekcji i wychodziła do pracy. Nie piła w mieszkaniu kawy, nie jadła śniadania, jakby ściany mieszkania i wszystkie w nim przedmioty ją parzyły. Wracała możliwie jak najpóźniej, zwykle po dwudziestej drugiej, kiedy Basia z Jarkiem, na miniaturowym łóżku w pokoju dziewczynki, otuleni byli już głębokim snem.

To na nim ciążyło większość domowych obowiązków: sprzątanie, gotowanie, a przede wszystkim wychowywanie córki. Tylko raz się pożalili, tylko jeden raz. Co usłyszał z ust

żony? *Zrobileś, to wychowuj*. Nie miał wyjścia, nie chciał mieć wyjścia. Kochał córkę. Zajął się wychowywaniem Basi najlepiej jak mógł, a Basia była mu za to wdzięczna.

Z dnia na dzień narastała w nim złość, mimo wszystko cały czas kochał Krysię. Próbował o tym nie myśleć, starał się nie analizować. Jedyłą nagrodą za jego trud była bezinteresowna i szczerą miłość córki. Przytulała go bladymi rączkami i mocno całowała w polik, a kiedy mówiła małymi, słodkimi ustami: *kocham cię*, Jarek zapominał o zmęczeniu. Nieraz zarwał noc. Zdarzało się, że przez całą dobę przesypiał zaledwie dwie, trzy godzinki. Pracował w fabryce na trzy zmiany, w dodatku często robił nadgodziny. Nie chciał siedzieć u żony w kieszeni, bo i tak już go wystarczająco poniżała. *Pani prokurator żonę robotnika fizycznego, koń by się uśmieł* – mawiała ona i jej ojciec Hieronim Sadowski. – *Zaprzepaściłam sobie życie*.

Nie chciał, żeby tak myślała. Chciał jej zaimponować, zaskoczyć ją. Dlatego kupił domek w Anastazewie. Kiedy Krysia była małą dziewczynką, wraz z rodzicami przyjeżdżała tam na wakacje. Potrafili przez dwa miesiące wczasować się w ośrodku Mikroma. W dodatku niedaleko ośrodka mieszkała jej babcia Stasia. Krysia miała wiele pięknych wspomnień związanych z tym miejscem. Długo żałowała, że ośrodek zbankrutował, a plaża, na której kiedyś roiło się od turystów, teraz pozostawała dzika.

Dziś było jak zawsze. Przyszedł z nocki o szóstej trzydzieści. W pracy dostał w kość. W mieszkaniu było ciemno i głucho.

Włączył żarówkę, która delikatnie zaznaczyła mu drogę do łóżka. Bardzo szybko zasnął twardym, ale krótkim snem. Basia obudziła go o siódmej rano, błagając o śniadanie. Powoli wybudzał się ze snu, nie wiedział, co się dzieje. Czuł się jak w transie, nie potrafił określić jaki był dzień, czy był ranek czy wieczór. Wstał chwiejnie i zrobił córce herbatę. Wiedział, że Basia nie da mu już zasnąć. Był zmęczony, przez moment miał wrażenie, że zemdleje. Gdy sięgał po chleb, zrobiło mu się ciemno przed oczami i szybko złapał się granitowego blatu. W mieszkaniu byli sami – Krysia zdążyła wymknąć się do pracy, jak zawsze po angielsku. Zdecydowanie uciekała przed odpowiedzialnością.

Basia wypila herbatę i zjadła kromkę chleba z czekoladą. Była dopiero dziewięcioletnią dziewczynką, nie rozumiała, że ojciec całą noc pracował i jest zmęczony. Zaczęła aranżować najróżniejsze zabawy: gra w makao, potem szachy, które okazały się za nudne. No to może warcaby, bierki? Na końcu wyciągnęła ogromną planszówkę Monopol. Załamywał ręce, ale bawił się z nią. Kiedy jego powieki zrobiły się ciężkie i zaczął przysypiać, Basia skoczyła mu na kolana.

- Tatusiu, jedźmy gdzieś.
- A gdzie chcesz jechać? - Przewrócił oczami.
- Do Anastazewa, chcę do lasu i nad jezioro - krzyknęła w euforii.
- No to dalej, szykuj się mała, spadamy stąd - oznajmił z radością, ale ręce mu opadły.

– Hurra, ale super. Kocham cię, tatusiu.

Te słowa go wybudziły. Nie oglądając się za siebie wskoczyli do auta.

Nie żałował, że kupił domek na wsi. Wziął kredyt, chociaż wysoka rata trochę go przerażała. Dodatkowo czekała go prawdziwa batalia z remontami. Jednak kochał wieś, uwielbiał łowić ryby, a do tego pragnął uszczęśliwić żonę i córkę, choć na ten moment z zakupu domku na wsi cieszyli się tylko córka i on. Wieś była typowo letniskowa – dzieliła się na dwie części, które przecinała droga asfaltowa, prowadząca ze Słupcy do Orchowa. Jedna część, bardziej zaludniona, leżała nad Jeziorem Budziszawskim, a druga część nad Jeziorem Powidzkim. Wybrał działkę nad Jeziorem Powidzkim, ze względu na wyludnienie. Chciał kupić kawałek ziemi, ale w rezultacie kupił domek. Lepszego miejsca nie mógł sobie wymarzyć.

– Widzisz, mama dużo pracuje, nie ma dla nas czasu. – stwierdził Jarek, jakby dopiero teraz znalazł odpowiedź na wcześniejsze pytania córki. – Musi gonić groźnych bandytów, potem zamyka ich do więzienia i znowu goni następnych groźnych bandytów. Rozumiesz, córus?

– Tatusiu, a jak jej się nie uda złapać takiego bandyty, to co wtedy?

– Mama jest mądrą kobietą, zazwyczaj wszystko się jej udaje. Ty jej się udałaś. Zobacz, jaka zdolna dziewczyna z ciebie wyrosła.

– Tęsknię za mamą. Ona nigdy nie ma dla nas czasu, to strasznie przykre...

– Ja też za nią tęsknię, ale taki nasz los. Musimy się z tym pogodzić.

Jarosławowi zrobił się niewesoło, ponieważ był więcej jak pewien, że Krystyna nie wie, co to tęsknota za rodziną. Z pewnością za nimi nie tęskniła, raczej cieszyła się wszechobecnym luzem. Czasem był na nią cholernie zły, miał ochotę ją ukarać, jakkolwiek, ale ukarać. Lecz czasem było mu jej żal, wybaczał żonie i wmawiał sobie, że to normalne, że taką ma pracę. Czasem też się obwiniął – czuł się winny, że Krysia musi dzielić z nim swoje życie. Stać ją było na kogoś lepszego. Dlatego nie żądał od niej zbyt wiele, zadowalał się każdym słownym ochłapem, który rzucała w jego stronę. Cieszyło go nawet pytanie: *gdzie jest cukier?*, albo polecenie: *kup kawę*.

Gdyby nie tamten mocno zakrapiany festyn, gdyby nie to, że Krysia wypła o dwa kieliszki za dużo i na moment straciła głowę. Nie poszłyby z nim do łóżka i zapewne nie zasłaby w ciąży. Inaczej ułożyłaby sobie życie. A on... Co by było z nim? Może nie miałby tak prestiżowej żony, ale za to wiedziałby, co znaczy kochać ze wzajemnością. A Krysia pewnie miałyby męża na swoim poziomie i ze swojego świata. Może adwokata, sędziego albo policjanta. No właśnie, policjanta... Ryszard Kaszuba, to wszystko jego wina.

Bezradnie pokiwał głową, spoglądając na gęste korony drzew, które łączyły się po przeciwnych stronach leśnej ścieżki, przez co tworzyły nad jego starym samochodem specyficzną pergolę.

– Tato, a w tym Anastazewie jest internet? – Basia przerwała jego kłębiące się myśli. Najprawdopodobniej zrozumiała, co dzieje się w jego sercu i tym pytaniem chciała przerwać jego wewnętrzne rozterki.

– Nie. I chyba długo nie będzie. – Uśmiechnął się i zapytał: – Dasz radę?

– Nie bardzo.

Zaczęli się śmiać.

– Damy radę. – powiedzieli niemal równocześnie.

– Wiesz tato, ostatnio na Gadu-Gadu poznałam nową koleżankę. Ma na imię Meer, ale to nie jest jej prawdziwe imię. Jak naprawdę ma na imię to nie wiem, ale wiem, że jest miła. Wiesz, wychowuje się w rodzinie zastępczej. Jej mama umarła, kiedy Meer miała roczek. A tata jej nie chciał.

– Basiu, czy ty nie jesteś za mała na taką nowoczesność? Internet jest niebezpieczny. Gadu-Gadu jeszcze bardziej. Nigdy nie wiesz z kim rozmawiasz. Zdajesz sobie z tego sprawę? Ktoś, kto zmienia swoje imię albo nadaje sobie inne, nie jest do końca normalny. Musi mieć jakiś problem z akceptacją siebie. Z poczuciem tożsamości.

– Wiem, to znaczy też tak sędzę, ale ja tylko dwa razy w tygodniu wchodzę na GG, zresztą, to ja pierwsza ją zaczęłam.

Myślę, że zmienia swoje imię dla większej anonimowości, napisała mi, że jak poznamy się bliżej, to się przedstawi.

– A ile ma lat ta twoja koleżanka?

– Dwanaście. Jest ode mnie trzy lata starsza. I to jest prawda. Chyba...

– Chyba? Basiu, uważaj, widzisz, mama ciężko pracuje, ja ciężko pracuję, nie zawsze możemy cię sprawdzać. Czasem musisz sama się pilnować.

Basia udała, że tego nie usłyszała, nie chciała kolejnych i bezsensownych, jak dla niej, tłumaczeń.

– Tato, a Meer będzie mogła kiedyś do nas przyjechać?

– Nie wiem, czy mama się zgodzi.

– Tutaj, do Anastazewa, do naszego domku. Sam mówiłeś, że kupiłeś go dla mnie. Pamiętasz? Tak mówiłeś.

Basia patrzyła na ojca czarnymi oczami, które w tym momencie wydawały się wielkie, groźne. Mimo że Jarek patrzył na przednią szybę, kątem oka widział jej zadziorne spojrzenie. Urodę miała po nim, malutki nosek, szerokie usta i bardzo pulchne policzki. Wyglądała jak mały chomiczek albo raczej jak myszka. Tak zwykle na nią mówił: *moja myszka*. Pomyślał o internecie jak o złu koniecznym, które mogło zagrażać jego małej myszce. Z drugiej strony internet to kopalnia wiedzy. W dodatku Gadu-Gadu zdobyło absolutne mistrzostwo w kwestii marketingu. Pozwalało poznawać ludzi z drugiej części Polski. Komunikator GG był jedyną aplikacją na świecie,

którą wykorzystano w kosmosie. Użytkownicy mieli możliwość zadawanie pytań astronautom z Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Teza była nieco na wyrost, ponieważ pytania były moderowane i nie było bezpośredniego połączenia. Mimo tych wszystkich zalet bał się o Basię, bo wiedział, ile niebezpieczeństwa niesie za sobą internet. Jego zdaniem była na tą całą nowoczesność za mała.

– Jasne, że będziesz mogła ją zaprosić. Tylko najpierw będę musiał ją poznać. Zgadzasz się?

– Dobrze, tatko. Widzisz, ja nie mam zbyt wielu koleżanek, czasem czuję się bardzo samotna. Bardzo samotna – podkreśliła Basia.

– Meer. – Jarek powtórzył. – Ma imię jak wróżka z telewizji.

– Może jest wróżką.

Jarek przypomniał sobie swoje dzieciństwo. Za jego czasów o samotności nie było mowy. Brodzili z kolegami w podeszczowych kałużach, a potem skakali z dziewczynami przez skakankę albo gumę. Zawsze wygrywał. Dziewczyny były wściekłe, ale i tak kolejnym razem zapraszały go do zabawy.

– To były czasy – powiedział bardziej do siebie.

– Co tatusiu?

– Tak sobie wspominam. Kiedyś było jakoś fajniej, wiesz?

Chociaż niebezpieczeństwo zawsze gdzieś tam czyhało.

– Tato, a co to jest niebezpieczeństwo? Tak dokładnie.

– To jest, jak ktoś komuś chce zrobić krzywdę.

– Ale ja to wiem, chcę usłyszeć, co dokładnie oznacza to słowo.

– Poczekaj, nie wiem, co to dokładnie oznacza. – Jarek na moment się zamyślił. Gdyby w tym głębokim lesie był internet, z chęcią odpaliłby laptopa, żeby przeczytać definicję niebezpieczeństwa. – To jest jakieś... działanie destrukcyjne, wywołane na przykład siłą natury, albo człowiek może też wywołać takie działanie destrukcyjne, może kogoś skrzywdzić na przykład.

– Czyli człowiek może być niebezpieczny?

– Dokładnie, dlatego twoja mama tak dużo pracuje. Niektórzy ludzie są niebezpieczni i trzeba ich zamknąć w więzieniu.

– Czyli... mama bardziej woli spędzać czas z ludźmi niebezpiecznymi niż z nami. Tatusiu, mam rację?

Jarek nie bardzo wiedział, co ma odpowiedzieć córce. Zaskoczyła go.

– Mama po prostu ich goni, a nam dzięki temu nic nie grozi.

Zaległa cisza. Do samego domku, położonego w głębokim lesie, jechali w milczeniu. Obydwoje pomyśleli o tym samym...

Radio już dawno straciło zasięg, a Jarek przerywając myśli swoje i córki włączył jedyną płytę, jaką miał w aucie – Judas Priest.

– Fajne to! – Basia podkręciła głośność.

– To były czasy. Koncerty, tanie wino. – wyszeptał, a głośna, ciężka muzyka go zagłuszyła.